

IGNACY GOGOLEWSKI

ur. 1931; Ciechanów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", praca zawodowa, teatr, życie kulturalne, przedstawienia teatralne

Premiery w okresie kierowania Teatrem Osterwy

Na pierwszy ogień, według zaleceń mamy Torończyk, to był „Cyd”. „Cyd” oczywiście we wspomnianej scenografii Mariana Kołodziejca, muzyka Kazanecki, ruch sceniczny – bagatela – Witold Gruca. Przedstawienie szło 77 razy. Na owe czasy to było dużo. No, coś trzeba było dać dla dzieci, była „Królewna Śnieżka”. Potem „Kandyda” Bernarda Shaw; Witkiewicza „Mątwą”, Roman Kruczkowski to reżyserował; taka współczesna sztuka „Czyżby?” Janczarskiego. No i zdecydowałem się na „Iwanowa” Antoniego Czechowa. Poszedłem do pani Ossowskiej z kurtuazyjną wizytą, ona zadała mi podobne pytanie, a więc opowiedziałem o tym, jakie są plany i wymieniałem właśnie Czechowa. Ona mi powiedziała: „Wie Pan, w Lublinie z Czechowem jest trudno, niech Pan uważa.” I miała rację. Tak to jest – od razu nie można było tego przełamać. Potem „Maria Stuart”. Zaprosiłem dyrektora, którego pożegnałem w Teatrze Polskim, Augusta Kowalczyka, i przyjechał, zdecydował się na to, żeby [to] wyreżyserować. Ale przedstawienie tak... jeszcze ten Słowacki nie bardzo przypadł, bo tylko 36 razy to przedstawienie szło. Już w następnym sezonie zaczęliśmy „Maskaradą” i to jest liczba przedstawień 68. Potem były „Pamiętniki” Paska, ale to już były czasy, gdzie na dwa tygodnie trzeba było teatru zamknąć, znaczy w ogóle wszelkie imprezy zostały zamknięte. No i czekaliśmy, a tutaj na ulicy demonstracje, przechodził tłum ludzi, więc naturalną rzeczą było, że zespół chciał w tym uczestniczyć.

Tych sztuk to troszeczkę jest. Jak to krawiec, pan Moszkowicz, który w Lublinie zaczynał, a potem był krawcem w teatrze: „Panie Gogolewski, tyleś Pan tej literatury napsuł i jeszcze śmiesz?” Zatrzymaliśmy się na Pasku, potem była „Lekkomyślna siostra”, potem był ten omawiany na różne sposoby „Pierwszy dzień wolności”, potem był „Król w kraju rozkoszy”, Nowakowski to reżyserował i „Król” Zabłockiego, potem był „Madame Sans-Gêne”. A nie wspomniałem o bardzo ważnej postaci Józefa Słotwińskiego. Człowiek, który właściwie gdzieś był związany Kraków, Lublin, Lwów,

Kraków, a raz znalazł się w Lublinie. Cudownie się z nim współpracowało, to jest człowiek o nieprawdopodobnym poczuciu humoru, twórca „Kobry”. Przecież co się działo w czwartek, jak szła „Kobra” w reżyserii Józefa Słotwińskiego, ulice pustoszały! Bardzo często współpracowaliśmy. Ten „Madame Sans-Gêne” to była adaptacja Minkiewicza i Marianowicza, potem trudna sztuka „Szewcy”, ale poszło, parę razy, ale poszła. „Szelmostwa Skapena” Potem były „Śluby Panieńskie”, potem był „Ambasador” Mrożka, potem był „Promethidion” Norwida, potem był „Fantazy” wspominany przez mnie z udziałem Piotrka Wysockiego. Potem było „Porwanie Sabinek”, świetnie to zrobił Słotwiński, pani Bożena Kociołkowska zrobiła choreografię. Potem była „Zemsta”. Zaprosiłem profesora Świderskiego, on grał Cześnika, ja Rejenta. Powiedziałbym, że dobry tandem, uczeń dyrektorujący zaprasza profesora. No, tłumy waliły. Potem była „Szklana menażeria”, zrobił to Kruczkowski. Potem była „Kartoteka” Różewicza, potem „Próba adaptacji”. Kruczkowski coś robił, Szymański, Jarosław Szymański. Potem było „Tango” Mrożka, Gliński, no i oczywiście „Wesele” w mojej reżyserii. W sumie około 30 premier w ciągu tych moich sezonów lubelskich.

Data i miejsce nagrania	2019-04-09, Warszawa
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"